

Eugeniusz Janas

W obronie uchwał Sejmu Wielkiego

Rocznik Lubelski 31-32, 17-37

1989-1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EUGENIUSZ JANAS

W OBRONIE UCHWAŁ SEJMU WIELKIEGO

„Znajdzie w sobie Rzeczpospolita tyle rezolucji, że targnąć się na swoją wolę nikomu nie dozwoli”, mówił 17 maja 1791 r. król Stanisław August, odpowiadając Albinowi Skórkowskiemu, jednemu z bardziej czynnych posłów opozycyjnych, który z niejaką odwagą — przyznać to trzeba — nazwał świeżo uchwaloną Konstytucję „dziełem bezprawia”¹. W słowach królewskich odczytać można determinację, pewność siebie i poczucie siły, wiarę w pomyślną przyszłość państwa i narodu. Większość posłów i senatorów zapewne myślała podobnie.

Pierwsze dni i tygodnie po przyjęciu *Ustawy Rządowej* spędzała zatem Warszawa w nastroju powszechnej niemal radości i optymizmu. Nikt nie miał wątpliwości, że dokonał się oto akt wielki, który w zasadniczy sposób określał będzie bieg kolejnych zdarzeń. Marszałek Stanisław Małachowski z pewnością wyrażał przekonanie znacznej części sejmowego gremium, mówiąc podczas sesji 5 maja, która ostatecznie zatwierdziła Konstytucję, że akt ten uczyni Polskę „bezpieczniejszą i rządniejszą”. Z podobną aprobatą spotkać się musiały patetyczne słowa posła wilkomirskiego Tadeusza Kościalkowskiego, który twierdził w kilka dni później, że dzień 3 maja uderzył „sąsiadów naszych jak głuszącym piorunem. Dzień ten ocalił zapewne uszczuplone już dosyć granice nasze, a parę milionów ludzi zasłonił od podobnych kajdan, jakie zakordonowani w 1772 r. bracia nasi, przeklinając nas dotychczas za nieczułość i bezrząd, z krwawym dźwigają płaczem”².

Nieliczne wystąpienia malkontentów spotykały się oczywiście z ostrym potępieniem, nie budziły wszakże poważniejszych obaw. Krąg zwolenników reform umacniał się wyraźnie. Wielu posłów, także tych którym nie dane było uczestniczyć w sławnej już sesji trzeciomajowej, prześcigało się w pochwałach i gratulacjach. Niektórzy dotychczasowi oponenci, szczerze lub z powodów oportunistycznych, teraz zmieniali zdanie i popierali uchwałę majową.

Optymistyczne nastroje umocniły się jeszcze, gdy od połowy maja do Warszawy spływało poczęły pierwsze wiadomości o reakcji Europy na wydarzenia w Polsce. Z entuzjazmem na przykład przyjęto odczytane w izbie depesze posła polskiego w Prusach informujące o dobrym przyjęciu Konstytucji przez dwór berliński. Z zadowoleniem zapewne wsłuchiowano się w głosy opinii publicznej Zachodu, widzącej w wypadkach polskich godny poparcia przykład łagodnej rewolucji budującej jedność

¹ K. Bartoszewicz, *Konstytucja 3 Maja — kronika dni kwietniowych i majowych w roku 1791*, Warszawa 1989, s. 150.

² Tamże, s. 117, 142.

i harmonię. Znacznie gorzej na tym tle wypadają wydarzenia nad Sekwaną, odbierane często jako zwycięstwo anarchii³.

Czasem trudno oprzeć się wrażeniu, iż nad Wisłą słyszano to zwłaszcza, co chciano usłyszeć. Wiara w przesądzony już pomyślny bieg przyszłych zdarzeń może uchodzić za wyraz pobożnych życzeń, nie zaś wynik trzeźwej oceny sytuacji. Jakby nie chciano widzieć w owych przychylnych Polsce opiniach znacznego przecież ładunku zdawkowości i kurtuazji. Na oficjalne reakcje dworów europejskich było jeszcze za wcześnie, a tylko one mogły stworzyć podstawy realnej kalkulacji szans utrwalenia dzieła reform.

Po dwustu latach od wydarzeń nie trudno o takie właśnie spojrzenie. Wiemy, jak wyglądał dalszy ciąg, ostrzej widzimy błędy, których, być może, można było uniknąć, czasem po prostu wiemy więcej niż prominentni aktorzy dramatu. Łatwo oceniać i sądzić, łatwo też uznać majową euforię 1791 r. za wyraz nadmiernego, nieuzasadnionego optymizmu. Z drugiej jednak strony trzeba próbować zrozumieć twórców Konstytucji. To, co się stało, mogło rzeczywiście wywołać zawrót głowy. Ważne było, aby optymizm i euforia nie zastępowały rozważań, aby pewność sukcesu nie przesłaniała obrazu wszystkich możliwych niebezpieczeństw.

Poczucie zagrożenia zresztą, słabe początkowo, z czasem jednak narastało. Już w maju 1791 r. wielu uczestników sejmu było świadomych tego, że utrwalenie dzieła reform wymagać będzie wielkiego wysiłku i determinacji. Coraz wyraźniej dostrzegano także jak zasadniczą wagę mieć będzie postawa państw ościennych. Tadeusz Matuszewicz, młody a równocześnie ceniony poseł brzeski, już podczas sesji 5 maja zakładał, że dzieło sejmu może być „niemiłe” sąsiadom. Jakby dla neutralizacji ewentualnych obaw podkreślał przy tym, że *Ustawa Rządowa* wyrasta nie z dążenia do zbudowania potęgi grożącej komukolwiek, lecz z „przeobrażenia, które widok niebezpieczeństwa Ojczyzny wznieca w duszy Polaka”, zmuszając go do szukania ratunku. Wielu mówców wskazywało na pilną potrzebę polepszenia stanu wojska, „które jedynie może utwierdzić na dniu 3 maja wykonane dzieło, poskromić burzliwe złych ludzi zamachy, zabezpieczyć od sąsiadów szczęście i spokojność”, twierdził Seweryn Potocki, poseł braclawski⁴. Sprawy militarne wielokrotnie, znacznie częściej niż poprzednio, stawały na porządku dnia. Nawet hetman Franciszek Ksawery Branicki, daleki od jakichkolwiek reformatorskich pomysłów — pewnie wbrew sobie, obligowany jednak urzędem — uzasadniał potrzebę organizacji nieznanych w Polsce połowych manewrów wojskowych.

Sejm tymczasem kontynuował obrady. Julian Ursyn Niemcewicz, jedna z centralnych postaci stronnictwa patriotycznego, uważał nawet, że „śpieszniejszym nierównie krokiem [...] iść zaczęły wszystkie czyny sejmowe”⁵, bowiem wielu malkontentów zamilkło pod wrażeniem siły reformatorów albo opuściło Warszawę. Izba uchwaliła jeszcze kilka ważnych aktów konkretyzujących i uzupełniających *Ustawę Rządową*, po

³ J. Łojek, *Ku naprawie Rzeczypospolitej. Konstytucja 3 Maja*, Warszawa 1988, s. 114—115.

⁴ K. Bartoszewicz, *iw.*, s. 125, 128.

⁵ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. J. Dihm, t. 1, Warszawa 1957, s. 342.

czym w końcu czerwca 1791 r. ogłoszono przerwę w obradach do 15 września. Wielu posłów i senatorów udało się na zasłużone wakacje.

Zdawać by się mogło, iż w układzie sił politycznych przewaga winna należeć do obozu patriotów. Tak jednak nie było. Zasada „zwycięzcy zgarniają wszystko”, tym razem nie znalazła potwierdzenia. Mapa polityczna Rzeczypospolitej była bardziej skomplikowana. Uskrzydłone majowym sukcesem stronnictwo reform pozostawało nadal grupą najbardziej aktywną i widoczną. Niektórzy jego członkowie myśleli o kolejnych, radykalnych posunięciach prawodawczych. Utworzone w maju 1791 r. Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji — emanacja patriotów — dysponując dużymi wpływami, tworzyło znaczącą grupę nacisku. Równocześnie jednak aktywność jego stale malała. Patriotci byli podzieleni, brakowało im silnego ośrodka kierowniczego, zadziwiająco często wykazywali brak zdecydowania i konsekwencji.

Do odegrania samodzielnej roli politycznej skutecznie pretendował przede wszystkim sam król Stanisław August. Chwila była wyjątkowo dogodna. Chyba nigdy podczas dotychczasowych, prawie 30-letnich rządów monarcha nie cieszył się tak wielkim autorytetem jak właśnie w 1791 i w początkach 1792 r. Dotąd tak często krytykowany, ośmieszany i poniżany, uzyskał wreszcie szeroką społeczną aprobatę. Widziano w nim jednego z głównych promotorów reform, twórcę Konstytucji, jej konsekwentnego obrońcę. Liderzy stronnictwa patriotycznego, niekiedy dość sceptyczni wobec postępowania władcy, częściej mu ulegali niż próbowali się przeciwstawiać. Starannie unikano zwłaszcza publicznego atakowania, czy też kwestionowania jego polityki. Chodziło o zachowanie jedności stronnictwa złożonego wszak w znacznej części z regalistów. W konsekwencji Stanisław August uzyskał bardzo poważny, zdaniem niektórych historyków wręcz decydujący wpływ na politykę Rzeczypospolitej⁶. Przegląd działalności władz w okresie po uchwaleniu Konstytucji wyraźnie wskazuje, że podstawowe decyzje w kluczowych sprawach polityki zagranicznej i obronności zapadały w królewskim gabinecie, dość często z pominięciem innych konstytucyjnych organów państwa. Był w tym pewien paradoks, bowiem w świetle postanowień *Ustawy Rządowej*, zgodnie również z kilkunastowieczną tradycją polskiego republikanizmu, władza królewska nadal była bardzo skrepowana. Sam król zresztą nieco inaczej widział swe miejsce w strukturze władzy. Nie chciał bynajmniej zostać przywódcą obozu reform. Szykował się raczej do roli arbitra stojącego ponad partyjnymi podziałami. Taka wizja dalszego panowania była mu z pewnością najbliższa.

Potwierdzeniem polityki Stanisława Augusta był skład nowego rządu — Straży Praw — powołanego ostatecznie 19 maja 1791 r. Zasiedli w nim przedstawiciele obu orientacji, także powszechnie znani przeciwnicy Konstytucji. O podziale tek decydował król, co najlepiej świadczyło o jego rzeczywistej pozycji. Miał on zapewne uspokoić przeciwników reform w kraju i w państwach sąsiednich. Ogłoszenie składu Straży wywołało spore zaskoczenie, chociaż nie spowodowało poważniejszych sprzeciwów. „Przecież ślepotą nasza nie zważała na to”, zapisał Julian Ursyn

⁶ J. Łojek, *Upadek Konstytucji 3 Maja. Studium historyczne*, Wrocław 1976, s. 16—17.

Niemcewicz, lecz dopiero po latach, gdy znał już skutki fatalnej, w jego mniemaniu, polityki personalnej monarchy⁷.

Tylko dwóch reprezentantów stronnictwa reform weszło do Straży, obsadzając przy tym resorty w tym momencie mniej ważne. Lider patriotów Ignacy Potocki został ministrem policji, a Tomasz Ostrowski objął skarb. Kluczowe urzędy znalazły się w rękach malkontentów. Hetman Branicki otrzymał ministerstwo wojny, a Joachim Chreptowicz miał sprawować pieczę nad sprawami zagranicznymi, ministrem pieczęci został Jacek Małachowski. Branicki i Małachowski nie kryli swego negatywnego stosunku do *Ustawy Rządowej*. Bratanek marszałka sejmów gotów był nawet złożyć urzędy i wycofać się z życia publicznego. Branicki 3 maja odmówił przysięgi na Konstytucję, po dwóch dniach jednak nagle nawrócił się i rzekomo z dobrej woli zmienił zdanie. Bardziej umiarkowane poglądy reprezentował Chreptowicz, od lat bardzo oddany królowi. Okazał się gorliwym wykonawcą woli Stanisława Augusta, równocześnie jednak utrzymywał dwuznaczne kontakty z ambasadą rosyjską.

Ostatnim wreszcie czynnikiem politycznym, wpływającym na sytuację wewnętrzną i zewnętrzną państwa, była antykonstytucyjna opozycja. Tworzyli ją przede wszystkim od dawna już zdeklarowani malkontenci, Seweryn Rzewuski i Szczesny Potocki, przebywający od wielu miesięcy na emigracji w Wiedniu, oraz wąska grupa adherentów obu wielmożów stopniowo napływająca do stolicy Austrii. Rozwijali oni hałaśliwą kampanię przeciw *Ustawie Rządowej*. Potocki już 14 maja 1791 r., gdy tylko otrzymał wiadomość o wydarzeniach w Warszawie, skierował błagalny list do wodza rosyjskiego Grzegorza Potiomkina z prośbą o zbrojną interwencję w Polsce⁸. W sumie jednak działalność tej części opozycji, dokąd nie uzyskała zagranicznego poparcia, nie stwarzała poważniejszego zagrożenia.

Inaczej rzecz się miała z malkontentami, którzy pozostali w kraju. Grupa ta, skupiona wokół ambasady rosyjskiej i Franciszka Ksawerego Branickiego, przynajmniej potencjalnie mogła być groźniejsza. Jej działania nie mogły mieć tak ostentacyjnego charakteru, choćby dlatego, że sam Branicki oficjalnie zaaprobował Konstytucję. Trudno oszacować faktyczne wpływy malkontentów. Głośną protestację przeciw dziełu 3 maja podpisało tylko 28 posłów i senatorów, chociaż liczba oponentów w samym tylko sejmie była znacznie większa. Zdaniem Władysława Smoleńskiego, sięgała prawie połowy spośród 150 uczestników sławnej sesji⁹. Opozycjoniści mogli też, rzecz jasna, liczyć na poparcie jakiejś części szlachty prowincjonalnej. Przyszłość pokazała, że nie była to grupa zbyt liczna. W każdym razie późniejsze buńczuczne zapowiedzi twórców konfederacji targowickiej o tysięcznych rzeszach szlachty gotowych na wezwanie obalić „tyranię” trzeciomajową, nie miały żadnego realnego pokrycia. Warto również pamiętać, że krytyka i niechęć wobec *Ustawy Rządowej* nie musiały oznaczać gotowości do czynnego przeciw niej wystąpienia. Postawa posła wołyńskiego księcia Józefa Czartoryskiego, który wzywany przez Branickiego do udziału w antykonstytucyjnym spisku

⁷ J. U. Niemcewicz, jw., s. 343.

⁸ J. Łojek, *Dzieje zdrajcy*, Katowice 1988, s. 131.

⁹ W. Smoleński, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*, Kraków 1896, s. 49—50.

odpowiedział: „Prawda, nie lubię rewolucji, ale miałbym za szelmę tego, który by chciał kraj burzyć”¹⁰, nie była zapewne wyjątkiem. Koniec końców grupa zdecydowanych, gotowych do działania malkontentów liczyła tylko trzydziestu kilku uczestników sejmu.

Pomimo słabości opozycji, rzeczywiste zagrożenie dostrzegano początkowo nie tyle w zewnętrznej interwencji, co właśnie w spisku malkontentów. Król konsekwentnie starał się pozyskać przeciwników Konstytucji. Wielokrotnie, z uporem godnym lepszej sprawy, zabiegał o ściągnięcie do kraju Potockiego i Rzewuskiego. Do końca przeciwstawiał się coraz bardziej natarczywym żądaniom patriotów moralnego choćby ukarania spiskowców działających poza granicami.

O tym, jak silne były obawy przed opozycyjną rewoltą, świadczy najlepiej dyskusja, jaka miała miejsce w izbie poselskiej w maju i czerwcu 1791 r. Wbrew sprzeciwom malkontentów postanowiono przełożyć na inny czas sejmiki deputackie, zaplanowane początkowo na połowę lipca. Patrioci wraz z królem byli przeciwni temu terminowi, sądzili bowiem, że upłynęło zbyt mało czasu, aby Konstytucja dostatecznie „wsiąkla” w naród szlachecki. Nade wszystko jednak uznano, iż zjazdy wojewódzkie mogą stać się znakomitą okazją dla opozycji nie tylko do antykonstytucyjnej agitacji, ale i do wywołania rozruchów. Sejmiki odbyły się dopiero 14 lutego 1792 r. i wykazały bezpodstawność obaw. Co prawda, wedle dość sceptycznego wobec reform kronikarza epoki księdza Jędrzeja Kitowicza, miały one przebiegać zupełnie w starym stylu — „rzeczy idą tak, jak szły, tylko pod inną formalnością”¹¹ — niemniej niemal wszystkie wprost poparły dzieło 3 maja, kilka nie zabrało w tej sprawie głosu, żaden nie wystąpił ze sprzeciwem.

Nie znaczny to, że opozycja nie myślała o przewrocie. Istniał, dość zresztą tajemniczy, projekt zamachu, który zaplanowano na lipiec 1791 r. Najpewniej w kręgu Branickiego, być może przy wsparciu Potiomkina, powstał plan porwania Stanisława Augusta. Spiskowcy zamierzali szybko wywieźć króla do Petersburga i tam nakłonić lub zmusić do podpisania antykonstytucyjnego manifestu. Cała sprawa miała być przedstawiona opinii publicznej jako dobrowolna ucieczka monarchy ze zrewoltowanego kraju. Jakieś informacje o spisku musiały jednak dotrzeć do króla i patriotów, skoro nagle nocą z 15 na 16 lipca 1791 r. garnizon warszawski postawiono w stan gotowości oraz aresztowano kilka podejrzanych osób. Plan spalił na panewce.

W ocenie możliwości opozycji popełniono zatem błędy. Równie niefortunne okazały się przewidywania co do położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej. Jeszcze w maju 1791 r. dość powszechnie wyrażano pogląd, że Polsce nie grozi zbrojna interwencja. Kolejne miesiące mijające w spokoju zdawały się potwierdzać słuszność przewidywań optymistów. Niewiara w możliwość wkroczenia pułków rosyjskich trwała aż do kwietnia 1792 r., kiedy przyszło gorzkie rozczarowanie.

Europejski układ sił, tak korzystny dla Polski w pierwszych latach Sejmu Wielkiego, nie był wieczny. Koniunktura zaczęła się załamywać,

¹⁰ Tamże, s. 56.

¹¹ J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, oprac. P. Matuszewska, Z. Lewinówna, Warszawa 1971, s. 491.

zanim jeszcze uchwalono Konstytucję 3 Maja. Układ polsko-pruski z marca 1790 r., z którym przez dłuższy czas wiązano w Warszawie wielkie nadzieje, w rzeczywistości tracił na znaczeniu. Podpisane w lecie tego roku porozumienie w Reichenbach, kończące kryzys prusko-austriacki, czyniło układ marcowy dokumentem coraz mniej wartym, przynajmniej z perspektywy Berlina. Zaraz potem, w sierpniu 1790 r., Rosja zakończyła wojnę ze Szwecją; pozycja Petersburga ulegała wzmocnieniu. Katarzyna II mogła odetchnąć jeszcze głębiej, gdy w marcu i kwietniu 1791 r. kompletnym niewypałem okazała się, jak sądzono wisząca na włosku, wojna Anglii i Prus z Rosją. Ważne dla Rzeczypospolitej trójporozumienie Anglii, Prus i Holandii właśnie dogorywało. Swoboda manewru dyplomatycznego i wojskowego Rosji powiększała się ponadto wraz z powolnym wygasaniem konfliktu z Turcją. Sukces militarny Petersburga był już przesądzony po zdobyciu Izmaïłowa w grudniu 1790 r. W połowie następnego roku oba kraje podpisały preliminaria pokojowe w Gałacz, w styczniu zaś 1792 r. traktat w Jassach ostatecznie zakończył konflikt. Jeszcze w 1790 r. zawieszenie broni z Turcją zawarła Austria. Porozumienia podpisane w ciągu 1791 r. „likwidowały [...] barierę ochronną, która dla Rzeczypospolitej tworzyła wojna z Turcją, absorbująca Rosję i Austrię, i przyciągająca uwagę Prus”¹².

Wraz z wygasaniem konfliktów zbrojnych rozsypywały się dotychczasowe bloki polityczne — zastępowały je stopniowo tworzone nowe konfiguracje, generalnie rzecz biorąc mniej dla Polski korzystne. Od połowy 1791 r. dojrzewało porozumienie Wiednia i Berlina w sprawie wspólnej akcji wobec Francji. Zmniejszało ono zainteresowanie tych krajów sprawą polską, tym samym ułatwiając Rosji bardziej swobodną politykę względem Warszawy. W jeszcze szerszej perspektywie zaczynał się powoli rysować, niezmiernie groźny dla Polski, proces ponownego zbliżenia państw, które w 1772 r. dokonały pierwszego rozbioru.

Polska reforma 1791 r. zmieniała oczywiście międzynarodową pozycję Rzeczypospolitej. Konstytucja stawała się pierwszoplanowym zagadnieniem politycznym w Europie Środkowej. Trwałość zapoczątkowanych przemian zależała m.in. od tego, jak przyjmą wydarzenia w Warszawie kierownicze ośrodki państw ościennych.

Niewątpliwie najbardziej korzystne stanowisko wobec Polski zajął dwór wiedeński. Był on gotów zaakceptować Konstytucję, dążył również do utrzymania integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Austrii bardzo zależało na zablokowaniu pruskich apetytów na kolejne aneksje. Dyplomacja habsburska kilkakrotnie podjęła próbę pozyskania Petersburga do takiej właśnie polityki. Argumentowano, że wzmocniona reformami Polska może stać się wartościowym sprzymierzeńcem obu dworów cesarskich. Stanowisko to uzyskało pewien posłuch wśród niektórych osobistości rosyjskich, nie na tyle jednak duży, aby wpłynąć istotnie na politykę imperatorowej. Poufna gra Wiednia aż do końca listopada 1791 r. nie była znana stronie polskiej, z tego też m.in. powodu nie zdobyła wsparcia Warszawy. Rosja w lutym 1792 r. udzieliła odpowiedzi negatywnej wobec propozycji austriackich, których już nie ponawiano. Wie-

¹² T. Cegielski, Ł. Kądziera, *Rozbiory Polskie 1772—1793—1795*, Warszawa 1990, s. 222.

deń ponadto tracił stopniowo zainteresowanie Polską, zajęty sprawami francuskimi.

Stanowisko Prus od początku pozostawało dwulicowe. Oficjalnie wyrażano pochwały wobec przemian w Polsce, w rzeczywistości zaś uważano je za wręcz niebezpieczne dla państwa pruskiego. Berlin kilkakrotnie deklarował wolę dotrzymania traktatu z 1790 r., równocześnie jednak podkreślano tam, że gwarancje nie mogą dotyczyć *Ustawy Rządowej*. Ewentualna interwencja zbrojna w obronie Polski nie była brana pod uwagę, chociaż dyplomaci pruscy podtrzymywali polskie złudzenia w tej sprawie.

Podstawowe znaczenie miało jednak stanowisko rosyjskie. Katarzyna II przyjęła wiadomości z Warszawy z jednoznaczną niechęcią i gniewem. W Petersburgu mówiono o konieczności zbrojnej interwencji i nowym rozbiórze Polski. Później jednak, jak się zdawało, polityka rosyjska wobec Rzeczypospolitej straciła na ostrości, stała się dosyć bierna. Imperium oczekiwało na dogodny moment, nie zaniechując wszelako przygotowań do czynnej akcji.

Głównym orędownikiem szybkiej interwencji był głównodowodzący armii rosyjskiej w wojnie z Turcją, do niedawna jeszcze faworyt imperatorowej, Grzegorz Potiomkin. Miał dobre kontakty z polską opozycją i wielkie ambicje, sięgające nawet korony Piastów i Jagiellonów, którą miał nadzieję uzyskać po śmierci Stanisława Augusta. Konstytucja niweczyła plany księcia taurydzkiego. Jego kwatera główna w Jassach stała się ośrodkiem przygotowań do agresji i kuźnią spiskowej akcji polskich malkontentów.

Naciski Potiomkina spowodowały, że najpierw 27 maja, następnie zaś 29 lipca 1791 r. Katarzyna II wydała reskrypty, tajne instrukcje polityczne upoważniające byłego faworyta do działań w sprawie polskiej. Pierwszy dokument przewidywał wejście wojsk rosyjskich na terytorium Rzeczypospolitej, gdyby armie pruska i polska zaatakowały państwo carów. Drugi był planem akcji wojskowej zmierzającej do obalenia systemu trzciemajowego i przywrócenia dawnego porządku. Reskrypt ten zakładał ponadto wykorzystanie polskich środowisk opozycyjnych oraz powołanie antykonstytucyjnej rekonfederacji¹³.

Wiarygodność obu tych dokumentów, a szerzej pytanie o rzeczywiste zamiary Rosji oraz okoliczności i czas narodzin planu interwencji w Polsce, stanowią do dzisiaj przedmiot kontrowersji historyków.

Wedle jednego poglądu, reprezentowanego przez Szymona Askenazego, ostatnio zaś Jerzego Łojka, na dworze petersburskim przez dłuższy czas ścierały się różne koncepcje reakcji na wydarzenia w Polsce. Potiomkinowski plan szybkiej interwencji przeciwstawiała się klika skupiona wokół aktualnego faworyta imperatorowej Płatona Zubowa. Poglądy tej grupy nie wynikały z odmiennego rozumienia rosyjskiej racji stanu czy tym bardziej z sympatii do Rzeczypospolitej. Jedynym powodem było dążenie do zredukowania politycznej roli Potiomkina, likwidacji jego wpływu na Katarzynę II, wreszcie usunięcie księcia z Petersburga. Zamiary Zubowa powiodły się również dlatego, że już od jakiegoś czasu na dworze rosyjskim wątpiono w pełnię władz umysłowych

¹³ J. Łojek, *Upadek...*, s. 29 n.

Potiomkina. Reskrypty imperatorowej służyły zatem głównie usunięciu księcia taurydzkiego, nie odzwierciedlały natomiast prawdziwych planów Petersburga. Dopiero po śmierci Potiomkina, w październiku 1791 r., koteria Zubowa przejęła plany zmarłego, by następnie wcielić je w życie¹⁴.

Równocześnie istniała w Rosji inna orientacja, łącząca zwłaszcza wyższej rangi urzędników Kolegium Spraw Zagranicznych oraz niektóre koła arystokracji, opowiadająca się za utrzymaniem pokojowych stosunków z Polską, sympatyzująca z austriackim projektem wciągnięcia Rzeczypospolitej do sojuszu z dworami cesarskimi¹⁵.

Ostateczne wyklarowanie stanowiska Rosji nastąpiło dopiero na początku kwietnia 1792 r., na parę tygodni przed wybuchem wojny, kiedy to, nie bez kontrowersji, zapadła decyzja o interwencji.

Według innego stanowiska, bardziej chyba przekonującego, Rosja ani przez chwilę nie zamierzała zrezygnować z kontroli nad Polską. Pierwszy reskrypt Katarzyny II mógł służyć przede wszystkim usunięciu Potiomkina, ale już lipcowy dokument zawierał plany później zrealizowane. Decyzja o użyciu wojska zapadła więc w lipcu 1791 r. Zachowano ją, rzecz jasna, w tajemnicy, oczekując na dogodny moment, który miał być wyznaczony przez rozwój sytuacji europejskiej oraz zakończenie wojny z Turcją. Dość bierna wobec Polski polityka następnych miesięcy ukrywała tylko prawdziwe zamiary mocarstwa. Taką właśnie, wyczekującą postawę Petersburga uznano nawet za dowód dyplomatycznego mistrzostwa¹⁶.

W Warszawie nie zdawano sobie sprawy z tak niebezpiecznej dla Polski ewolucji poglądów na dworze petersburskim. Coraz liczniejsze od jesieni 1791 r. sygnały narastającego zagrożenia były lekceważone. Napływało ich wiele: z Ukrainy donoszono o podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich, ostrzeżenia przekazywali dyplomaci angielscy, docierały do Polski wiadomości o rokowaniach malkontentów w Jassach, groźnie brzmiały informacje posłów polskich. Utrzymywało się dobre samopoczucie dworu warszawskiego. Panowało przekonanie, że Rosja w końcu pogodzi się ze zmianami w Polsce. Znaczną część odpowiedzialności za taki stan rzeczy ponosił Stanisław August, niewątpliwie najlepiej poinformowany. Badania Jerzego Łojka wykazały, że król, mając wyłączny dostęp do depeesz posła polskiego w Petersburgu Augustyna Debolego, przekazywał je politykom obozu patriotycznego w wersji okrojonej, „wypranej” z sygnałów mogących budzić zaniepokojenie¹⁷.

Można mieć zastrzeżenia do działalności królewskiej dyplomacji — była nazbyt bierna. W interesie Rzeczypospolitej, zwłaszcza wobec iluzoryczności przymierza z Prusami, leżały bezpośrednie rokowania z Rosją. Niezależenie od szans powodzenia, które dzisiaj dopiero oceniamy z wielkim sceptycyzmem, mogły one wpłynąć na sytuację państwa. Skoro nie wierzono w interwencję, tym bardziej należało szukać szans porozumienia. Świadomość wagi związania Polski z dworami cesarskimi nie była obca królowi, niewiele jednak robiono, aby budować podwaliny takiego ukła-

¹⁴ Sz. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 181 n.; J. Łojek, *Upadek...*, s. 27 n., 110—112; tenże, *Ku naprawie...*, s. 147—151, 159—160.

¹⁵ J. Łojek, *Upadek...*, s. 27—28.

¹⁶ T. Cegielski, Ł. Kądziela, *Rozbiory...*, s. 235—236.

¹⁷ J. Łojek, *Upadek...*, s. 93—95.

du. Rzeczpospolita zwlekała z oficjalną notyfikacją Konstytucji dworowi petersburskiemu. Zdecydowano się na nią dopiero podczas zamkniętej sesji sejmu w końcu grudnia 1791 r. Odpowiednie dokumenty dotarły do Petersburga na początku stycznia następnego roku, linia polityki Rosji wobec Polski była już wówczas utrwalona. Nie należy przesadzać z oceną szans, można jednak przypuszczać, że wcześniejsza o kilka miesięcy akcja notyfikacyjna mogła przynajmniej rozpocząć rokowania i dyskusję z imperatorową.

Od jesieni 1791 r. znacznie wzrosła aktywność emigracyjnej opozycji. W październiku tego roku Potocki i Rzewuski przybyli do Jass. W przeddzień ich przyjazdu zmarł nagle Potiomkin, główny protektor spiskowców. Rachuby malkontentów stawały pod znakiem zapytania. Wkrótce jednak wznowiono dyskusję w sprawie przyszłych działań w Polsce. Nowym rozmówcą opozycjonistów został przewodniczący rosyjskiej Rady Państwa Aleksander Bezborodko. W rokowaniach uczestniczył także hetman Branicki, który przybył do Mołdawii rzekomo w celach prywatnych, zobowiązawszy się uprzednio słowem honoru do niewchodzenia w „imprezy” przeciwne Konstytucji.

Stanisław August tymczasem nie ustawał w próbach pozyskania, czy raczej zneutralizowania, malkontentów. Wysiłki te na nic się zdały — ani listowne apele, ani osobista misja w Jassach znanego działacza patriotycznego Stanisława Kostki Potockiego nie były w stanie zwieść liderów opozycji z raz obranej drogi. Na jeden z takich apeli, wzywający do zaprzysiężenia *Ustawy Rządowej* i powrotu do kraju, Seweryn Rzewuski odpowiedział zuchwale:

Na jakąż to konstytucję przysięgę nakazują? Oto na konstytucję, którą ułani, gwardie konne i pospólstwo warszawskie, gminem do senatu naprowadzone, zatłumiwszy głos wolny posła, zagroziwszy śmiercią tym, którzy by się opierać śmieli [...] gwałtem niesłychanym narodowi polskiemu narzucili¹⁸.

Sejm musiał w tej sytuacji zareagować. Od dawna zresztą izba poselska była miejscem coraz ostrzejszych ataków na spisujących emigrantów. W czasie dramatycznej sesji 27 stycznia 1792 r., sesji ujawniającej pęknięcia w stronnictwie patriotycznym, mimo oporu króla, przyjęto uchwałę pozbawiającą Potockiego i Rzewuskiego wszelkich urzędów i godności, skasowano przy okazji obie buławy polne.

Bieg wydarzeń nabierał tempa, zbliżał się dramatyczny finał. Rosja w zasadzie zakończyła przygotowania do rozpoczęcia akcji zbrojnej, sytuacja międzynarodowa układała się dla niej pomyślnie. W początkach kwietnia 1792 r. gotowy był plan kampanii a dowódcy wojska od dłuższego czasu koncentrowanego na granicach, otrzymali odpowiednie instrukcje. W ostatniej chwili, w końcu miesiąca, specjalne polecenia wysłano do ambasadora rosyjskiego w Warszawie Jakowa Bułhakowa. Pozostawała kwestia stworzenia stosownego pretekstu politycznego dla interwencji. W tej sprawie nadzwyczaj przydatni okazali się przywódcy malkontentów, od dawna rwący się do czynu, działający w przeświadczeniu, że są pierwszoplanowymi postaciami, że spełniają misję obalenia tyranii i przywracania świętych praw przodków. Tak naprawdę byli tylko narzędziami Petersburga. W ciągu marca 1792 r. czołowi liderzy opozycji

¹⁸ W. Smoleński, *Ostatni rok...*, s. 207 n.

zapraszani przez Katarzynę II znaleźli się w stolicy Rosji. Hetman Brannicki, do końca uprawiający grę pozorów, zwrócił się nawet do Stanisława Augusta z prośbą o urlop, uzasadniany ważnymi interesami domowymi. Twierdził mianowicie, że jego wyjazd do Petersburga nie ma innego celu „prócz dobra moich dzieci”, a szczerą swą ponownie obwarowywał słowem honoru¹⁹.

Największą rolę w wydarzeniach ostatnich tygodni przed wybuchem wojny odegrał Szymon Kossakowski, szlachcic litewski i generał w służbie rosyjskiej. Pozostawał nieco w cieniu, lecz był człowiekiem dobrze wprowadzonym w dworskie sfery Petersburga. Należał do głównych współpracowników Potiomkina w sprawach polskich. Jego wcześniejszą, wątpliwą zasługą było nawiązanie nici porozumienia między księciem taurydzkim a Potockim i Rzewuskim, wiosną zaś 1792 r. skojarzenie przywódców opozycji z kamarylą Płatonu Zubowa. Końcowe narady doprowadziły 27 kwietnia 1792 r. do podpisania przez zaledwie kilkunastu opozycjonistów „Aktu konfederacji generalnej wolnej koronnej”, która zwróciła się do Katarzyny II z prośbą o interwencję. Akt ogłoszono później pod fałszywą datą 14 maja w Targowicy²⁰. W pierwszych dniach maja zdrajcy opuścili Petersburg udając się do oddziałów rosyjskich szycujących się do przekroczenia granicy.

Kiedy za wschodnią granicą trwały ostatnie przygotowania do akcji, w Polsce nastąpiła przerwa w obradach sejmku spowodowana feriami wielkanocnymi. Ciągłe jeszcze łądzono się, że rosyjska odpowiedź na notyfikację Konstytucji będzie pozytywna. Równocześnie jednak coraz bardziej niepokojące wiadomości napływające z Rosji robiły wrażenie; napięcie w kraju rosło. Wyraźnie dało się to odczuć po wznowieniu prac sejmku 16 kwietnia. Jeszcze w poprzednich dniach król pod naciskiem członków Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji ujawnił liderom patriotów prawdziwy obraz sytuacji międzynarodowej Rzeczypospolitej, znacznie mniej optymistyczny od powszechnie dotąd obowiązującego. Pod wpływem tych informacji zwolennicy reform gotowi byli do dyktatorskiego niemal zwiększenia władzy królewskiej. Ostatecznie jednak sejm podjął uchwałę „Gotowość do obrony pospolitej”, upoważniającą Stanisława Augusta do użycia wszystkich sił w obronie zagrożonej niepodległości²¹.

Wysłana z Petersburga 24 kwietnia depeza posła polskiego Augustyna Debolego, donosząca o nieodwołalnej decyzji zbrojnej interwencji, dotarła do króla w Warszawie, jak na ironię, wieczorem 3 maja. Następnego dnia, jakby nie dość tego, poseł pruski Girolamo Lucchesini wręczył Joachimowi Chreptowiczowi notę dworu berlińskiego z której jednoznacznie wynikało, że nie należy liczyć na wojskową pomoc zachodniego sąsiada. „Obchód rocznicy ustanowienia Konstytucji był ostatnią uroczystością narodową, ostatnim weselem naszym”, pisał potem Niemcewicz²². Radość pierwszej rocznicy zakłócała zatem świadomość, że zbliża się czas walki o utrzymanie *Ustawy Rządowej*. Ostatnie złudzenia zaczynały się rozpadać. Towarzyszyły im wybuchy patriotycznego zapału;

¹⁹ J. Łojek, *Upadek...*, s. 98.

²⁰ J. Łojek, *Ku naprawie...*, s. 160—161; tenże, *Upadek...*, s. 106 n.

²¹ J. Łojek, *Upadek...*, s. 114 n.

²² J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki*, t. 2, s. 26.

autorem najbardziej znanego, wspomnianego przez pamiętnikarzy, był sam Stanisław August. Dnia 3 maja, podczas prezentacji dramatu Niemcewicza *Kazimierz Wielki* król „wychylił się z łoża i na wyrzeczone słowa — Gdyby nieprzyjaciele kraju najść go śmieli — odezwał się: Postawię się i wystawię się”, wzbudzając entuzjazm zebranych²³. O poczuciu zagrożenia świadczyły z kolei krążące po Warszawie plotki o planowanym na 3 maja zamachu na życie Stanisława Augusta. Był to jeden z powodów, obok ceremonii rocznicowych, zatrzymania w rejonie stolicy znacznych sił wojskowych, sił, które w tym czasie bardziej by się przydały nad wschodnią granicą.

Rzeczpospolita pod względem politycznym, psychologicznym i czysto wojskowym nie była do wojny przygotowana w sposób należyty. Tadeusz Korzon, znakomity historyk, z pewnością trafnie zauważył, że naród polski od 70 lat nie miał armii i nie znał wojny²⁴. Niedostateczny stan gotowości państwa potwierdziły najlepiej przebieg i wyniki wojny w obronie dzieła Sejmu Czteroletniego. A przecież, gdy porównamy kraj w 1788 i w 1792 r., bez trudu dostrzeżemy, jak wielki wysiłek został zrobiony.

W przeddzień sejmu Polska miała zaledwie 18 tys. żołnierzy i w żaden sposób nie mogła równać się z sąsiadami. Nie było rzeczą przypadku, że już jedną z pierwszych decyzji sejmu, zmierzającego do odbudowy suwerenności, była uchwała z 20 października 1788 r. o powołaniu armii stutysięcznej. „Jeśli czas czynnościami mierzyć — mówił wówczas Stanisław August — to zapewne dziś więcej učiniliśmy niżeli nasi przodkowie [...]”²⁵. Sprawy wojskowe były częstym tematem posiedzeń izby poselskiej. Postęp był niewątpliwy, mimo że tak jak i w innych kwestiach, liczba wypowiedzianych słów nie szła w parze ze skutecznością działania.

Za najważniejsze zadanie uważano początkowo rozbudowę armii. Już w połowie 1789 r. w wojsku było 45 tys. żołnierzy, rok później 56 tys. a w 1792 r. już podczas trwania kampanii ponad 60 tys. Osiągnięcie etatu stutysięcznego okazało się niemożliwe. Brakowało pieniędzy: podatki w 1789 r. przyniosły tylko 29 mln zł, a utrzymanie tak znacznej armii musiałoby kosztować prawie 50 mln. W ciągu czterech lat sejmu na wojsko wydano ponad 130 mln zł²⁶. Powiększenie stanu wojska nastąpiło głównie w początkach sejmu. Wprowadzono wówczas pobór rekruta, a do kawalerii narodowej ogłoszono zaciąg ochotniczy, który przyniósł dość dobre efekty: „hurmem cisnęła się szlachta zagrzana duchem miłości ojczyzny”. Później było gorzej i dopiero wobec groźby wojny w 1792 r. przystąpiono do tworzenia nowych jednostek, z których zresztą tylko część wzięła udział w walkach. Szukano nadzwyczajnych sposobów powiększenia wojska. Jan Potocki, znany z radykalnych pomysłów, formował pułk kozacki, proponując ponadto zwerbowanie korpusu Kurpiów, uważanych za dobrych strzelców.

²³ K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, Wrocław 1972, s. 246; J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki*, t. 2, s. 25.

²⁴ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 5, Kraków—Warszawa 1897, s. 35.

²⁵ L. Ratajczyk, *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej 1788—1792*, Warszawa 1975, s. 22.

²⁶ Tamże, s. 382; T. Korzon, jw., t. 3, s. 268.

Uporządkowano organizację wojska oraz przebudowano system dowodzenia. Pieczę nad całością spraw przejęła powołana w końcu 1788 r. Komisja Wojskowa. W 1792 r. na czele armii stanął król, nie posiadający jednak żadnej praktyki w organizowaniu i dowodzeniu wojskiem.

Podstawowy problem młodej armii stanowiły niedostatki kadrowe, jakościowe i ilościowe; powszechnie odczuwano brak doświadczenia wojennego. „Oficerowie po większej części byli albo za młodzi, albo za starzy — pisał po latach książę Józef Poniatowski — nie mający częstokroć najmniejszej wojskowej nauki. Dość było u nas na chęci zostania żołnierzem, ażeby przypisywać sobie wszystkie potrzebne ku temu nauki”²⁷. Bratanek króla nie był megalomanem, widział także własne braki, co czyni jego krytykę podwładnych bardziej wiarygodną. W 1790 r. pisał do króla, że być może „[...] doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego [...]”²⁸. Starano się rozwiązać problemy kadrowe poprzez ściąganie do kraju Polaków służących w obcych armiach. Był to krok ze wszech miar słuszny. Wielu pozyskanych oficerów już wkrótce udowodniło swoją przydatność, wielu trwale zapisało się w dziejach polskiej wojskowości. Z armii austriackiej przybył Józef Poniatowski, ściągając również swego druha Michała Wielhorskiego. Z armii saskiej powrócił podpułkownik Jan Henryk Dąbrowski, w przyszłości twórca i wódz Legionów. Przede wszystkim jednak nareszcie znalazło się miejsce dla Tadeusza Kościuszki, bohatera wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Ten, zdaniem wielu historyków najlepszy w 1792 r. generał polski, kilka już lat od powrotu z Ameryki marnował talenty organizacyjne i dowódcze gospodarując na rodzimym spłachetku w Siechnowiczach.

Starano się poprawić nie najlepszy stan wykszolenia wojska. W 1789 r. powołano szkoły dla artylerzystów i inżynierów wojskowych. Latem 1791 r. po raz pierwszy na taką skalę zorganizowano wielkie manewry w Gołębiu na Lubelszczyźnie oraz pod Braclawiem i Mińskiem. Uczestniczyło w nich kilkanaście tysięcy żołnierzy.

Sprawą wielkiej wagi było uzbrojenie. Znany przemysłowiec tych czasów kasztelan łukowski Jacek Jezierski zdecydowanie domagał się rozbudowy rodzimego przemysłu zbrojeniowego. Zapewne bardziej oszczędny hetman litewski Michał Ogiński proponował zastąpić pałasze piechoty tańszymi toporami, także i dlatego, że jak twierdził, może się nimi posługiwać bez szkolenia „każdy chłopak zręczny i składny”²⁹. Działała już fabryka karabinów w Kozienicach, a w 1789 r. uruchomiono fabrykę amunicji w Samsonowie. Produkcja krajowa nie wystarczała, dokonano wobec tego pewnych zakupów w innych krajach, głównie broni palnej. W sumie armia posiadała uzbrojenie nie odbiegające od standardów europejskich, które pozwalało wyposażać istniejące jednostki, brakowało natomiast niezbędnych rezerw. Gorzej działał system zaopatrzenia wojska w żywność i materiały wojenne; był to przedmiot stałych narzekań podczas kampanii 1792 r.

²⁷ *Pamiętnik Księcia Józefa Poniatowskiego*, wyd. K. Godziemba Godebski, Lwów 1863, s. 4.

²⁸ Sz. A s k e n a z y, *Książę Józef Poniatowski*, Warszawa 1974, s. 62.

²⁹ L. R a t a j c z y k, jw., s. 366—367.

Młodej i niedoświadczonej armii liczącej ponad 60 tys. żołnierzy, przyszło stoczyć walkę z prawie stutysięczną potęgą rosyjską. Przewaga liczebna napastnika była znaczna, ale nie miażdżąca. Przeciwnik dysponował jednak nieporównanie większym doświadczeniem. Miał za sobą świeży jeszcze sukces w wojnie z Turcją.

Rankiem 18 maja 1792 r. ambasador rosyjski w Warszawie wręczył polskiemu ministrowi spraw zagranicznych Joachimowi Chreptowiczowi deklarację Katarzyny II, oznaczającą w istocie rozpoczęcie wojny. Równocześnie ludzie ambasadora kolportowali w stolicy wydrukowany uprzednio tekst deklaracji. Dokument zawierał liczne zarzuty, m.in. oskarżano Rzeczpospolitą o utrudnianie Rosji prowadzenia wojny z Turcją, prześladowanie prawosławia, naruszenie eksterytorialności ambasady carskiej, obrażanie imperatorowej, bezprawne więzienie obywateli rosyjskich, wprowadzenie tronu dziedzicznego. W zakończeniu stwierdzano, że podjęta akcja nie jest wypowiedzeniem wojny a jedynie wejściem wojska do Polski w celu otoczenia protekcją tych obywateli, którzy odważyli się sprzeciwić polityce króla i sejmu. W ustnym komentarzu Bułhakow nazwał interwencję przyjacielską pomocą oraz zapowiedział złagodzenie surowości Rosjan, o ile nie spotkają się oni z oporem.

W sejmie, który zebrał się 21 maja, ujawniły się natychmiast różne postawy — od kapitulankich po twarde i zdecydowane. W przywoływanej potem często mowie król podkreślał, że „[...] gdy trzeba będzie ofiary z życia mego, nie będę go oszczędzał”. Nade wszystko jednak król ujawniał zamiar prowadzenia wojny „raczej piórem niż orężem”. Tak więc miała to być wojna defensywna, będąca wyrazem sprzeciwu wobec interwencji oraz wstępem do przyszłych rokowań z Rosją³⁰. Następnego dnia sejm oddał całą władzę wojskową w ręce Stanisława Augusta. Upomniano się też o wykonanie układu polsko-pruskiego, tak jakby nie istniały wcześniejsze deklaracje Berlina. O tym, że były to złudzenia, przekonał się Ignacy Potocki, osobiście ich zresztą nie żywiący, podczas swej misji w Prusach w połowie czerwca. Minister Friedrich Schulenburg powiedział wówczas z cyniczną szczerością:

[...] nie możemy być sprzymierzeńcami konstytucji, która zważywszy zaludnienie waszego kraju i wasze zasoby, w ciągu dwudziestu lat uczyniłaby was państwem silniejszym i znacniejszym, niż my jesteśmy dzisiaj³¹.

Rzeczpospolita musiała liczyć wyłącznie na własne siły.

W dniu 18 maja 1792 r. cztery korpusy rosyjskie wchodzące w skład armii gen. Michała Kachowskiego bez przeszkód przekroczyły granicę polską w różnych punktach Ukrainy. Napastnicy mieli ułatwione zadanie, bowiem w roli przewodników towarzyszyli im polscy malkontenci. Nazajutrz do pogranicznej Targowicy przybyli Potocki i Rzewuski, odgrywając komedię oficjalnego zawiązania konfederacji. Armia Kachowskiego liczyła 63 tys. żołnierzy i 136 dział. Znacznie wcześniej opracowany plan przewidywał oskrzydlenie i zdławienie wojsk polskich³².

Dowodzący na Ukrainie książę Józef Poniatowski mógł początkowo przeciwstawić Rosjanom tylko 17 tys. ludzi. Część sił polskich stała na Wołyniu i w Kamieńcu Podolskim, który w tej wojnie nie odegrał żadnej

³⁰ T. Cegielski, Ł. Kądziela, jw., s. 244; J. Łojek, *Upadek...*, s. 128—129.

³¹ Sz. Askenazy, *Przymierze...*, s. 284.

³² K. Górski, *Wojna 1792 roku*, Kraków 1917, s. 19.

roli. Wiele jednostek pozostawało ciągle w głębi kraju, niektóre opieszale przesuwały się na wschód. Ważniejsze pozycje na granicy obsadzały drobne oddziały konnicy. Silniejsze zgrupowania wojska rozmieszczono dalej od granicy. Polacy nie zostali zaskoczeni atakiem rosyjskim, prowadzonym zresztą opieszale i nieudolnie. Niemniej trwanie w takim ugrupowaniu było bardzo ryzykowne. Szyk polski, jak z ironią pisali Tadeusz Korzon i Adam Wolański, mógł chronić kraj przed kontrabandą lub hajdamakami, w żadnym jednak razie nie mógł powstrzymać skoncentrowanego uderzenia³³. Oslaniając długie odcinki granicy rozproszonymi oddziałami, Polacy nie osłaniali niczego. Zresztą dowódcy armii koronnej zdawali sobie z tego sprawę. Kościuszko, komenderujący tu wcześniej, rozpoczął częściową koncentrację już w kwietniu. Poniatowski, który przybył do swej kwatery głównej w Tulczynie dopiero 10 maja, zaczął przegrupowywać oddziały. W efekcie powstał, utrzymujący się przez jakiś czas, nieład i zamieszanie³⁴.

Nakazem chwili było wycofanie wojsk z pogranicza i dokonanie koncentracji. Plan powiódł się; sukces ułatwiły bardzo powolne działania Kachowskiego. W końcu maja oddziały polskie połączyły się w Ułanowie, po czym, cofając się wciąż na zachód, 1 czerwca stanęły w Lubarze. Rosyjski plan okrążenia armii Poniatowskiego zakończył się fiaskiem. Ceną była strata znacznego terytorium. W trakcie całej operacji doszło tylko do kilku potyczek bez znaczenia.

Przez dwa tygodnie wojsko stało w Lubarze. Rosjanie również nie kwapili się do ofensywy. Prowadzono szkolenie wojska, wcielano do służby przejęte na mocy uchwały sejmowej nadworne oddziały prywatne. Liczne podjazdy, penetrujące teren, gromadziły różnego rodzaju materiały wojenne, ważne ze względu na szwankujące zaopatrzenie. Jeden z oddziałów dostarczył nawet kilkadziesiąt zupełnie bezużytecznych, anachronicznych pancerzy zebranych po szlacheckich dworach. Prowadzono gorączkowe fortyfikowanie twierdzy w Połonnym, gdzie znajdowały się wielkie magazyny armii.

Pod Lubar dotarły uniwersały Seweryna Rzewuskiego, nakazujące podporządkowanie wojska władzom targowickim oraz zaprzestanie walki z Rosjanami „jako z wojskiem posiłkowym generalnej konfederacji”. Poniatowski odpowiedział z godnością:

[...] nie znam innej władzy, jak władzę, którą naród cały ustanowił, żadnego innego prawa, jak rozkaz króla i prześwietnej Komisji Wojskowej, żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za nią umierać; jako obywatel nie mogę słuchać rady WPana, która pod pozorem wolności, upstrzona licznymi bajkami, wsparta jest obcą przemocą³⁵.

Morale wojska, mimo ciągłego odwrotu, musiało być dobre, skoro odczytana wojsku odpowiedź Poniatowskiego wywołała „taki zapał i entuzjazm [...], iż wszyscy nieproszeni, ani przymuszani dopraszali się”, aby pismo podpisać.

³³ T. Korzon, jw., t. 5, s. 127; A. Wolański, *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, t. 1: *Kampania koronna*, Kraków 1906, s. 60.

³⁴ E. Sanguszkowski, *Pamiętnik*, wyd. J. Szujski, Kraków 1876, s. 10.

³⁵ J. Kitowicz, jw., s. 502–504; Wolański, I, s. 144–146; T. Kościuszko, *Dwie relacje o kampanii polsko-rosyjskiej 1792*, wyd. P. Bańkowski, Warszawa 1964, s. 41.

Przebieg wydarzeń na Litwie przypominał scenariusz ukraiński. W granice Wielkiego Księstwa wojska rosyjskie zaczęły wchodzić od 22 maja. Generał Michał Kreczetnikow prowadził 34 tys. żołnierzy w czterech korpusach (jednym z nich dowodził gen. Szymon Kossakowski) oraz 58 armat. Nieliczne, liczące około 14 tys. ludzi wojsko litewskie — posiłki koronne dopiero nadchodziły — rozsiane po całym kraju „bez ładu i myśli”, nie mogło skutecznie przeciwstawiać się siłom rosyjskim. W jakimś stopniu był to efekt sytuacji w dowództwie litewskim. Wodzem armii mianowano księcia Ludwika Wirtemberskiego, do niedawna generała pruskiego, posiadacza polskiego indygenatu, zięcia Czartoryskich. Nominacja okazała się wyjątkowo niefortunna. Książę opuścił Warszawę dopiero w końcu maja. Do kwatery głównej w Mińsku nigdy nie dotarł. Symulując chorobę zatrzymał się w Wołczyńcu. Prawdziwy powód został ujawniony przypadkowo. Z przejętych listów księcia wynikało jednoznacznie, że jest on zdrajcą: utrzymywał kontakty z dworami petersburskim i berlińskim, oświadczał w listach, że tak pokieruje działaniami wojska, aby Rosjanom nie stała się szkoda. Ludwika oczywiście odwołano z funkcji, starano się za wszelką cenę zatuszować sprawę.

Komendę objął gen. Józef Judycki, żołnierz odważny, jednak w wojsku bardzo niepopularny, kompletnie przy tym pozbawiony talentów dowódczych. Litwini niemal bez walki oddawali kraj. Do większego starcia doszło 10—11 czerwca pod Mirem. Kilkakrotne świetne szarże jazdy litewskiej stworzyły dogodną sytuację taktyczną. W tej bitwie „bez planu [planu] zaczętej i skończonej” Judycki, skłócony z innymi dowódcami, pokazał całkowitą nieudolność. Walka zamieniła się w porażkę, tylko błędy rosyjskie uratowały wojsko litewskie od pogromu. Wkrótce potem Judycki został odwołany a na jego miejsce mianowano, już w końcu czerwca, gen. Michała Zabiełłę, gorącego patriotę, lecz wodza miernego. Litwini byli ciągle w odwrocie. Rosjanie zajęli Wilno i Grodno, duży garnizon Nieświeża poddał się bez walki. Rozdzielone na dwie części siły Zabiełły cofały się w stronę granic koronnych, z ogólnym zadaniem osłaniania Warszawy. Wódz litewski nie błysnął talentem. „Dajcie nam dobrego i doświadczonego generała [...] inaczej nie miejcie żadnej nadziei”, pisał do Warszawy głęboko rozczarowany Ignacy Działyński, szef regimentu 10 wojska koronnego, posiłkującego Litwinów. Zabiełło stoczył jeszcze dwa zacięte boje, pod Zelwą, a następnie 23 lipca pod Brześciem, po czym rozpoczął odwrót w stronę Warszawy³⁶.

Przebieg dalszych operacji na froncie ukraińskim przypominał wydarzenia z pierwszych dni wojny. Rosjanie kilkakrotnie jeszcze rozpoczynali manewr oskrzydający, zmuszając Poniatowskiego do kolejnych odwrótów. Korpusy rosyjskie dość często działały samodzielnie, co stwarzało pewne szanse ataku połączonych sił polskich na oddalone od sił głównych oddziały przeciwnika. Poniatowski i Kościuszko kilkakrotnie byli bliscy rozpoczęcia takich właśnie ograniczonych działań zaczepnych. Zawsze też wynikały jakieś przeszkody. Szczególnie Poniatowski wybierał raczej ostrożne, asekuracyjne warianty postępowania. Widać było wpływ austriackiej szkoły walki, nastawionej w pierwszym rzędzie na zabezpie-

³⁶ T. Korzon, jw., t. 5, s. 110 n.; A. Wolański, jw., t. 2: *Kampania litewska*, Poznań 1922, s. 65—68, 144—146.

czenie własnych tyłów. Pewien wpływ na taki sposób działania miały również instrukcje Stanisława Augusta, dość ogólnikowe zresztą. Król nakazywał przede wszystkim pamiętać o ogólnym zadaniu osłony Warszawy — co w odniesieniu do walk prowadzonych na Ukrainie i Wołyniu brzmiało i zagadkowo i dość kuriozalnie — oraz o unikaniu walk zaczepnych.

W połowie czerwca armia polska, ponownie zagrożona okrążeniem, zmuszona była do opuszczenia Lubaru. W czasie odwrotu doszło do pierwszej w tej kampanii poważniejszej walki. Straż tylna i taborzyści polskich, dowodzone przez gen. Wielhorskiego, cofały się w stronę Połonnego innym szlakiem niż siły główne. Podczas marszu nastąpił atak wojsk rosyjskich, które zagarnęły część taboru. Przeciwnik został odrzucony szarżami jazdy, następnie jednak przeważające siły moskiewskie ponawiały ataki. Walka miała charakter całego ciągu potyczek konnicy, do których zaczęła włączać się także piechota i artyleria. Podczas przeprawy przez bagnistą rzeczkę Derewiczkę zniszczeniu uległ most. Dwa bataliony piechoty zostały odcięte od reszty wojska. W dwugodzinnym morderczym boju ogniowym stłoczone na niewielkiej przestrzeni bataliony polskie poniosły ciężkie straty, sięgające 300 ludzi. Utracono również 7 armat³⁷.

W następnych dniach Polacy opuścili Połonne, tracąc część zgromadzonych tam zapasów. Podczas odwrotu oddziały dywizji wołyńskiej natrafiły na silny oddział rosyjski gen. Markowa (ponad 10 tys.), który, jak się okazało, wyprzedził marsz polskiej kolumny. Rozpoczęła się zacięta walka ogniowa. W chwili, gdy Rosjanie szykowali się do ataku frontalnego, na plac boju ścigać zaczęły kolejne oddziały Poniatowskiego. Był 18 czerwiec, zaczynała się bitwa pod Zieleńcami. Rosjanie zatrzymali swój pierwszy atak, wkrótce jednak ufnie w przewagę uderzyli na piechotę stojącą w centrum szyku. Równocześnie jazda rosyjska uderzyła na polską flankę. Stojąca tu brygada kawalerii gen. Stanisława Mokronowskiego nie wytrzymała ataku, udało się jednak zapobiec panice i uporządkować szyki. Z kolei konnica polska przeszła do przeciwnatarcia i potężnym uderzeniem flankowym, wspartym ogniem artylerii, rozbiła dwa pułki rosyjskich huzarów. Oddziały gen. Czapskiego nie wykorzystały osiągniętego powodzenia i nie wsparły Mokronowskiego. Generał tłumaczył się potem, że nie atakował, bowiem nie miał pisemnego rozkazu. Kościuszko napisał po bitwie: „Gdyby nie błąd jednego generała, zbilibyśmy na pieprz Moskali”.

W centrum trwał bój piechoty. Poniatowski osobiście prowadził do walki bataliony drugiej linii, chcąc podtrzymać chwiejącą się pierwszą linię. Po odparciu jeszcze kilku ataków piechoty rosyjskiej Polacy przeszli do akcji zaczepnej. Atak Wielhorskiego, nie dość energiczny, nie przyniósł jednak powodzenia. Rosjanie sformowali czworobok, broniąc się z determinacją. Poniatowski, obawiając się nadejścia sił głównych Kachowskiego, nie zdecydował się rzucić przeciw Markowowi wszystkich swych oddziałów. Atak taki zapewne doprowadziłby do pełnego sukcesu wojsk polskich. Po pewnym czasie Poniatowski opuścił pole bitwy.

³⁷ A. Wolański, jw., t. 1, s. 184—188; K. Górski, jw., s. 47; B. Pawłowski, *Wojna polsko-rosyjska w r. 1792 na Wołyniu*, „Rocznik Wołyński” t. 5/6, 1937, s. 30—31.

Wkrótce potem nadciągnęły tu oddziały Kościuszki, idące w tylnej straży. Po krótkiej walce ogniowej on również wycofał się. Bitwa była niewątpliwym sukcesem, chociaż zwycięstwo nie było pełne. Zieleńce nie miały większego wpływu na przebieg kampanii, pozostały jednak w pamięci jako pierwszy, wyraźny sukces tej wojny. Z okazji zwycięstwa Stanisław August ustanowił medal *Virtuti Militari*. Uczestnicy bitwy mieli chyba uczucie niedosytu. Poniatowski podobno jeszcze po latach analizował błędy, jakie popełnił pod Zieleńcami, a Eustachy Sanguszko zapisał w pamiętniku: „Noga rosyjska ująć z placu nie powinna była”³⁸. Tenże sam Sanguszko po bitwie zieleńcekiej wysłany został do króla z wiadomością o zwycięstwie. Podczas audiencji zapytał monarchę o jego plany wyjazdu do obozu, na co „najczulej od niego zapytany byłem, czyli w obozie będzie miał wygodę i kuchnię przyzwoitą. Smaczne pytanie, które tem mnie zadziwiło, iż zastałem króla po obiedzie przy czarnej kawie; po czym widząc, że z tym Sardanapalem nie ma do czynienia, wróciłem do obozu”³⁹.

Armia koronna kontynuowała odwrót do Zaslavia i Ostrogu. Wobec żywionych w tym czasie w Warszawie nadziei na rozpoczęcie rokowań z Rosją, Poniatowski zachęcany przez króla nawiązał rozmowy z Kachowskim w sprawie zawieszenia broni. Odpowiedź rosyjskiego generała była jednak odmowna i walki zostały wznowione. 27 czerwca wojsko opuściło Ostrog, kierując się do Dubna. Opuszczenie miasta wywołało zdziwienie w Warszawie. Uważano, że jest to dogodna pozycja do dłuższej nawet obrony. Decyzja Poniatowskiego była zapewne spowodowana, jak wcześniej, obawą oskrzydlenia oraz brakiem żywności i amunicji armatniej. W tych dniach zaczynał się wyłaniać plan kontynuacji obrony w oparciu o linię Bugu. Wojsko zbliżało się do rzeki bez większych trudności — aktywność Kachowskiego ponownie zmalała — i 8 lipca weszło do Dubienki.

W ciągu pierwszych tygodni wojny położenie Rzeczypospolitej znacznie się pogorszyło. Działania wojenne przebiegały niepomyślnie. Głównym osiągnięciem armii było to, że się nie dała pokonać. Poniosła spore straty, ale zachowała znaczną część wartości bojowej. Od pierwszych godzin walki wojsko było w odwrocie i nic nie wskazywało, aby ten niekorzystny trend mógł się radykalnie zmienić. Państwo utraciło kontrolę nad znaczną częścią swego terytorium. Umacniały się tam wpływy konfederacji targowickiej, przynajmniej w sensie formalnym. Krąg jej zwolenników i sympatyków powiększał się. Dobrze wiadomo, że bardzo często odbywało się to przy użyciu przemocy, groźby, szantażu. Możliwości manewru w polityce zagranicznej były bardzo ograniczone. Nieudana misja Ignacego Potockiego w Berlinie przekreślała orientację pruską w polityce polskiej, przymierze z Prusami przestało istnieć. Rzeczpospolita była zdana na Rosję. Wszyscy liczący się politycy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że najważniejszym aktualnym zadaniem jest nakłonienie Rosji do rozpoczęcia rokowań a następnie uzyska-

³⁸ Tamże, s. 32—38; A. Wolański, jw., t. 1, s. 199—216; K. Górski, jw., s. 60—64. *Pamiętnik Poniatowskiego*, s. 10; J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław 1986, s. 56—57.

³⁹ E. Sanguszko, jw., s. 19.

nie porozumienia możliwego do przyjęcia. Co do tego wszyscy pozostawali zgodni. Różnice poglądów dotyczyły „dróg wiodących do tego porozumienia, stylu rokowań i ostatecznego ich celu”⁴⁰.

Obecni w Warszawie przywódcy stronnictwa patriotycznego, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski chyba pogodzili się już z myślą, że *Ustawy Rządowej* nie da się utrzymać. Uważali, że w rokowaniach z Rosją Polacy winni dążyć do ocalenia „ducha” 3 maja oraz uznania głównych zasad ustrojowych Konstytucji za podstawę przyszłych ustaleń prawodawczych. Sądziło się, że należy zaproponować imperatorowej wieczyste przymierze oraz przyjęcie zasady niezawierania przez Polskę porozumień politycznych bez wiedzy Rosji. Petersburg z kolei miałby zobowiązać się do niewchodzenia w układy wymierzone przeciwko interesom Polski. Patriotyci pragnęli utrzymania silnej armii a w delikatnej kwestii sukcesji tronu gotowi byli przyjąć wszelkie propozycje Katarzyny II. Mówiono również o traktatach handlowych z Rosją oraz amnestii dla uczestników konfederacji targowickiej. Prowadzenie skutecznych rokowań wymagało, zdaniem patriotów, trwania Polski w zdecydowanym i twardym oporze przed agresją wojsk rosyjskich. Sądziło się, że ważnym sygnałem determinacji Polaków byłaby obecność króla w obozie wojskowym. Stanowisko stronnictwa reform miało jednak stosunkowo niewielki wpływ na bieg wydarzeń. Król, podejmując inicjatywę rokowań, kierował się przede wszystkim własnymi poglądami oraz opiniami ludzi ze swojego najbliższego otoczenia.

List Stanisława Augusta do Katarzyny II z 22 czerwca 1792 r., który miał być pierwszym krokiem w stronę rzeczowych negocjacji, apelował raczej do serca imperatorowej niż do jej rozumu. Król rozumiał oczywiście potrzebę porozumienia z Rosją w wielu konkretnych sprawach, odkładał to jednak do właściwych rozmów. W pierwszym liście pisał dość ogólnie o wieczystym przymierzu i traktacie handlowym oraz, co szczególnie ważne, proponował, aby jego sukcesorem na polskim tronie został wielki książę Konstanty, wnuk imperatorowej⁴¹.

W bieżącej polityce król nadal kierował się wyłożoną w początkach wojny własną doktryną „raczej piórem niż orężem”. Pióro wyraźnie dominowało, zrozumienie dla znaczenia oręża było jakby mniejsze. Był zwolennikiem wojny ostrożnej i defensywnej, niechętnie odnosił się do wszelkich inicjatyw zaczepnych. Zdaniem króla właśnie teraz, wobec szans na rozpoczęcie rozmów, należało unikać wszystkiego, co mogłoby rozgniewać Rosję. Odnosi się wrażenie, że król nie rozumiał, że spektakularny sukces militarny może być znacznie lepszym argumentem dyplomatycznym od manifestacji uległości. Zapewne z tego też powodu planowany wcześniej wyjazd Stanisława Augusta do wojska przestał być brany pod uwagę. Sprawa ciągnęła się od początku wojny i jak dotychczas miała tylko jeden skutek — kilka tysięcy wojska beczynnie stało pod Warszawą. Król rezygnował z posunięcia, które mogło mieć pozytywne skutki wewnętrzne i zewnętrzne, naraził się przy tym bardzo opinii publicznej. Kitowicz tak pisał o wizytacji obozu na Pradze 12 lipca 1792 r.:

⁴⁰ J. Łojek, *Upadek...*, s. 164.

⁴¹ Tamże, s. 196—197.

Po rozłożeniu obozu król imć sam swoją osobą w wielkiej kompanii panów i dam zawitał do niego, zjadł tam jeden obiad i powrócił do Warszawy; na tym się skończyła cała jego królewskiej mości kampania, owo bohaterskie w słowach krwi i potu z żołnierzami za całość ojczyzny dzielenie.

W Warszawie podobno zaraz pojawiły się przylepiane do murów karteczki ze złośliwym napisem:

Podaje się do wiadomości, iż będzie grana wielka opera komiczna pod tytułem *Wyprawa na wróble, albo Wielki obóz za Pragą, pod karczmą Grochową*⁴².

Kiedy w Warszawie z napięciem oczekiwano na wieści z Petersburga, nad Bugiem trwał ostatni, jak się okazało, etap wojny. Plan obrony w oparciu o linię rzeki powstał już wcześniej, został też zaakceptowany przez króla i Radę Wojenną. Dowództwo polskie zdawało sobie sprawę z trudności zadania. Rzeka miała wówczas bardzo niski stan wody, liczne brody, wbrew pozorom więc nie stanowiła poważniejszej przeszkody. Po latach Poniatowski przyznawał, że „nie podobna było obronić całej ściany Bugu”. W lipcu 1792 r. pisał do króla: „Mam mocne postanowienie zostać tu i czekać Rosjan w tej pozycji. Na każdy krok w tył serce mi pęka, a Bóg wie, że to nie przewidzenie moje”, w dwa dni potem dodawał: „Uważam Bug jako granicę naszą, którą z trudnością wielką przychodzi bronić, ale którą koniecznie bronić trzeba”⁴³.

Armia koronna miała osłaniać obszar między Dubienką a Włodawą, siły litewskie wsparte przez korpus rezerwowy gen. Arnolda Byszewskiego, linię do Brześcia i dalej. Istniały kontrowersje co do sposobu obrony. Kościuszko proponował koncentrację głównych sił koło Dubienki, wyrażał również pogląd, iż obrona Bugu oznacza trawienie ludzi i czasu w bezużytecznym oporze. Sugerował wycofanie się w głąb Lubelszczyzny i prowadzenie walki w dogodniejszych warunkach naturalnych przy wykorzystaniu całej skoncentrowanej armii. Projekty te nie zyskały aprobaty Poniatowskiego i Wielhorskiego. Ostatecznie Kościuszko skoncentrował swą dywizję koło Dubienki, siły zaś Poniatowskiego i Wielhorskiego stanęły kordonem między Dorohuskim a Włodawą. Wybierano wariant, który już w początkach wojny nie sprawdził się.

Dywizja Kościuszki liczyła około 5300 żołnierzy i 24 działa. Zniszczono most na Bugu w Dubience, a pozycję obronną usytuowano na północ od miasteczka, między wsiami Wolą Habową a Uchanką na odcinku o długości 3 kilometrów. Pozycję wyznaczała od zachodu granica austriacka, od wschodu rzeka Bug. Była dobrze wybrana — leżała na wzgórzu oddzielonym od Dubienki pasem bagnistego, grząskiego terenu. Naturalne walory miejsca wzmocniały liczne budowle inżynieryjne: szańce, flesze, wilcze jamy i rowy z wodą, przygotowane na polecenie Kościuszki w dniach poprzedzających bitwę. Pierwszą linię obrony polskiej tworzyły jednostki piechoty i artylerii, w drugiej uszykowano oddziały jazdy.

Kościuszko nie mylił się w przewidywaniach. Dubienka rzeczywiście leżała na linii marszu głównych sił Kachowskiego, które 17 lipca sforsowały bez przeszkód Bug i zajęły Dubienkę. Rosjanie posiadali pięć-

⁴² J. Kitowicz, jw., 523, 525.

⁴³ *Pamiętnik Poniatowskiego*, s. 14; Z. Sułek, *Bitwa pod Dubienką*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” t. VI, 1960, s. 142.

krotną przewagę. Armia składała się z 25 tys. żołnierzy tworzących wyborowe pułki, artyleria posiadała 108 dział.

Pierwszy próbny atak rosyjski nastąpił rankiem 18 lipca, został jednak bez trudu odparty ogniem artylerii. Właściwa bitwa rozpoczęła się po godzinie 15.00 od zaciętej i długiej walki ogniowej. Dopiero po dwóch godzinach do natarcia ruszył cały front piechoty rosyjskiej w zwartych kolumnach. Atak został odparty przy znacznych stratach wroga, głównie za sprawą bardzo celnego ognia artylerii polskiej. Kolejny szturm również zakończył się niepowodzeniem, Rosjanie wprawdzie w kilku miejscach wdarli się w polską linię, zostali jednak odparci w walkach na bagnety.

Wobec niepowodzenia ataków frontalnych Kachowski zdecydował się na manewr oskrzydający. Nastąpiło kolejne silne natarcie piechoty rosyjskiej od frontu, równocześnie liczący 20 szwadronów jazdy oddział płk. Palmenbacha przekroczył granicę austriacką i obszedł pozycje polskie, wychodząc na ich tyłach. Nagły i brawurowy atak konnicy wprowadził „nieco zamieszania” w polskich szeregach. Rosjanie opanowali nawet dwa szance. Nie dopuszczono jednak do załamania obrony. Na jazdę rosyjską uderzył z drugiej linii pułk straży przedniej gen. Wielowiejskiego. Pułk jeźdźców został całkowicie rozbity, zginął Palmenbach, w toku zaciętej walki wyparto resztę nieprzyjacielskiej konnicy. Zapewne już wówczas, mimo powodzenia, Kościuszko obawiając się kolejnych ataków od skrzydeł, zaczął myśleć o odwrocie. W zapadającym zmierzchu trwały wciąż czołowe natarcia piechoty. Podczas jednego z nich załamała się brygada kawalerii Biernackiego stojąca w drugiej linii, która nie atakowana uszła z pola walki, „nie będąc w akcji nawet”. Haniebny ten czyn nie wywołał na szczęście paniki. Przyspieszył jednak decyzję Kościuszki o odwrocie. Około 21.00 w wielkim porządku oddziały polskie zaczęły opuszczać pozycje. Pościg rosyjski trwał jeszcze przez kilka godzin.

Bitwa pod Dubienką była największym starciem w kampanii 1792 r. Była bitwą przegraną, ale nie klęską. Wojsko, poza jedną brygadą, biło się wyjątkowo mężnie i zaciekle. Była to też bitwa najkrwawsza. Straty polskie sięgały 900 rannych i zabitych, Rosjanie stracili ok. 2 tys. ludzi. Wielu oficerów dywizji Kościuszki otrzymało krzyże *Virtuti Militari*, sam dowódca został mianowany generałem lejtnantem i odznaczony orderem Orła Białego⁴⁴.

W następstwie bitwy pod Dubienką a także nacisku rosyjskiego na pozostałe dywizje polskie załamała się obrona Bugu. Od 18 lipca Polacy byli ponownie w odwrocie. Poniatowski i Wielhorski przez Chełm cofali się do Lublina, w Piaskach dołączył do nich Kościuszko. Armia polska nadal cofała się w stronę Puław. 24 lipca dotarła do niej nieoficjalna wiadomość, wkrótce jednak potwierdzona, o zdradzie króla. Wywołała wzbурzenie i szok, wśród oficerów powstał nawet plan przymusowego sprowadzenia króla do obozu i kontynuowania walki. Zrezygnowano z niego a znaczna grupa generałów i oficerów podała się do dymisji. 6 sierpnia

⁴⁴ Na podstawie artykułu Z. Sułka; także zob. S. Bukar, *Pamiętniki z końca XVIII i początków XIX w.*, 1913.

1792 r. książę Józef Poniatowski opuścił wojsko, w ostatnim liście do podkomendnych pisał:

Była to wojna święta, bo oręż nasz nie podpierał dowolnych widoków despotyzmu, ale bronił swobód, przekazanych nam przez przodków i nietykalności naszego domowego ogniska. Duma kilku intrygantów wsparta obcą przemocą, zniweczyła wszystkie zbawienne zamiary. Nie zostawszy zwyciężonymi, jesteśmy rozproszonymi tułaczami, zmuszonymi szukać sposobności odznaczenia się pod obcym niebem [...] ⁴⁵.

Dramatyczna decyzja Stanisława Augusta, ogłoszona oficjalnie 23 lipca w gronie czołowych osobistości polskich, po głosowaniu, w którym siedmiu obecnych poparło króla, pięciu wyraziło ostry sprzeciw, do dziś budzi kontrowersje i odmienne oceny. Decyzja króla zapadła po otrzymaniu listu z Petersburga, który był ultimatum. Zdaniem Jerzego Łojka, nie oznaczał on końca rokowań, był raczej pierwszym głosem w negocjacjach. Faktem jest, że król niemal natychmiast, zdecydowanie przedwcześnie, wypełnił zawarte w nim żądania.

Wojna w obronie dzieła Sejmu Czteroletniego była klęską polityczną, z pewnością nie była klęską militarną. Polska mogła tę wojnę toczyć nadal, zapewne bez nadziei na zwycięstwo, być może jednak z nadzieją na sukces dyplomatyczny, który pozwoliłby uratować choć w części dzieło Sejmu Wielkiego.

⁴⁵ *Pamiętnik Poniatowskiego*, s. 20.